

Paweł Głowacki – „Rytuał zupy”

Dziennik Polski, 30 czerwca 2010

link: <https://dziennikpolski24.pl/rytual-zupy/ar/2786806>

Gdzieś, w miejscu nic nieznaczącym, na zapleczu świata, czworo rozmienia się na mięso przez godzinę i pół. Na przykład dzisiaj, może też być jutro. Jutro jak wczoraj, jak dzisiaj, jak zawsze.

Pephes Szyc (Kajetan Wolniewicz), ciulacz marny, uliczny inwestor wart litości, kupa zgorzknienia, nic więcej, no, może jeszcze trochę starego wystudzonego ciepła na dnie oczu, lecz kto by się tym przejmował. Jego żona Cesia (Lidia Bogaczówna), kostyczna kapłanka codziennych zup rodzinnych, cienkich jak jej marzenia: niech ktoś wreszcie połakomi się na córkę, niech ją weźmie sobie, niech zniknie z domu wstyd staropanieństwa, niech w końcu będzie łzej. Ich córka Szeprahci (Monika Kufel), garść malowniczo falującego ciała, czekającego na czyjeś szorstkie, mocne łapy: twarz wymarzonego nieważna, serce nieważne, nic nieważne, nic, byle tylko dobry uchwyt miał, byle tylko wziął i już nie puścił. Wreszcie ten od dobrego uchwytu - Czerhes Peltz (Karol Śmiałek), szemrany żołnierz, kombinator, geszefciarz, za szorstkie swoje, mocne łapy dla Szeprahci, po groteskowych targach weźmie od Szycy pieniądze niemałe. I wielka ulga spłynie na dom cienkich zup.

Rozmieniają się tak na mięso - szacują d... Szeprahci jak by szacowali szynkę. Oceaniczne piersi Szeprahci są cielęciną bez kości, również dla niej. Wszyscy tkwią tu, już tylko tu, w sferze zwierzęcej sensualności, gdzie skóra, dotyk, swąd potu, smak ciała - są światem całym. Rozmieniają się na mięso gdzieś w Izraelu, albo gdziekolwiek, w mieście bez właściwości, na rogatkach metropolii, w domu do rozbiórki przy ślepej przecznicy, w nic nieznaczącym punkcie na dnie wielkiej historii. Przez godzinę i pół. A później? Od początku. To samo przez dzień następny, tydzień, miesiąc, rok. Do końca. Wyreżyserowany przez Anę Nowicką "Szyc" Hanocha Levina kończy się tak, jak się zaczyna. Cesia rozkłada na marnym stole talerze i łyżki, wnosi wagę cienkiej zupy. Koło się zamyka.

Na scenie Teatru Barakah w piwnicach Klezmer-Hois koło się zamyka, czyli koło się otwiera. A w środku, pomiędzy rytuałami zupy - półtoragodzinna, prosta przypowieść, o której właściwie już wszystko powiedziałem. Dodam tylko, że wojna nagle wybucha, wojna, z której Czerhes wraca jako duch, zamieszkuje pod stołem, żywi się okruchami pajd zjadanych na gorze do każdej kolejnej zupy, gdy Szeprahci cicho łka, czekając na kolejne czyjeś szorstkie, mocne łapy, co złapią i nie puszcza. To wszystko. Cała historyjka.

Półtoragodzinna prostota fabularna z przyśpiewkami - półtoragodzinna śpiewogra, co ma czysty cytrynowy smak. Dalekie echo opowieści Bertolta Brechta? Trochę tak. Lecz chyba lepiej powiedzieć: dość bliskie echo "Osmędeuszy" Mirona Białoszewskiego, tego dziwaczego oratorium dla cmentarnych babek, które kleką wieńce, i dla chłopów kopiących groby. Chodzi właśnie o ten czysty smak cytrynowy opowieści Nowickiej, w którym nie za dużo goryczy i kwaśności też w sam raz. Jak w "Osmędeuszach" - chodzi o nienachalną lirykę, o pozornie paradoksalną lirykę życia tych czworga, co rozmieniają się na mięso, na towar, na przedmiot, na cenę, zawsze niską. Nowicka nie dała się skusić - nie weszła na pełne społecznej troski ścieżki

publicystyczne, na które Levin zaprasza. Opowiedziała powtarzalność losu. Niewiele jej do tego potrzeba było.

Piwnica bez specjalnych właściwości. Prosty stół, trzy krzesła, muszla klozetowa, talerze, łyżki, waza, chochla. Czoro aktorów precyzyjnych, co w paru gestach, w niewielu intonacjach, potrafią zamknąć, niczym w scenicznym aforyzmie, całą naturę Szycy, Cesi, Szepahci i Czerhesa. Muzyka, przywołująca wciąż te same nastroje. I światło jasne, monotonne, niezmiennie. Światło niczym mantra, uparcie o czymś przypominająca. Bądź jak refren, który Nowicka wystukała tak czysto, refren, którego tamtych czoro nie potrafi ominąć, refren, co zdaje się być sednem "Szycy" Hanocha Levina. Powracające marzenie o miłości, powracające oczekiwanie na miłość, powracające szczęście miłości spełnionej, powracająca utrata szczęścia miłości spełnionej. A dalej - od początku. Powracająca gorzka cienkiej zupy.